NIEDZIELA

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY

Nr. 15 Katowice, dnia 8-go kwietnia 1928

W Wielkanoc.

Dziś w nocy Anioł szedł przez nasze wioski,
Promienny posłaniec boski,
I pukał we drzwi, co chatę zaparły?
I trzykroć pytał: — „Kto tu jest umarły?“

Lecz nikt nie słyszał z śpiących. Tylko cała
Wioska się nagłą jasnością oblała,
Jak od błyskawic szerokich na wschodzie,
Co przejście czynią błękitnej pogodzie,
Że choć nie było na niebie miesiąca,
Stała blaskami srebrnemi siejąca,
Anioł zaś przez nią szedł, a szum się mały
Czynił po drodze, iż wierzby skroś drżały.
Aż w tej jasności nagłej jęły ściany
I węgły naszych chat i dach słomiany
Szeptać tak właśnie, jako kiedy w ciszę
Brzoza listeczki lekkuchno kołysze.
I pytać jęły głosami cichemi:
— „Kto tu umarły?... Kto?“

A w tem od ziemi
Podniósł się głuchy jęk w ciężkiej żałobie:
„Ja matka-ziemia! Ja leżę tu w grobie,
Choć żywa jeszcze, a ledwo się ducha
W zmartwiałych piersiach moich kto dosłucha!“

Co słysząc Anioł, roztworzył ramiona,
A z piór swych gwiazdy otrząsać jął złote,
I rzekł: — „Z Chrystusem byłaś umęczona,
Z Chrystusem krzyż swój niosłaś na Golgotę,
A kiedy trzecie zabłyśnie zaranie,
Z Chrystusem będzie twoje zmartwychwstanie!“

A ziemia: — „Wiele przeciekło już wody,
Z rzek moich w morze, od kiedy trwam w grobie
I jestem Łazarz pomiędzy narody,
A rozdzielony jest mój lud sam w sobie,
A synów moich część się mnie zaparła,
Mówiąc: Co matka? Matka już umarła!
Jakoż więc przyjdzie, a jako się stanie,
Przepowiadane owo zmartwychwstanie?“
A na to Anioł: — „Upadła korona,
A podniesiona będzie w majestacie,
A tyś niewiasta na murach złożona,
A wskrześniesz, kiedy Pan zawoła na cię;
Liść z dębu leci, za wiatrem się wije,
A zaś się nowym majem dąb okryje!“

A ziemia: — „Bądźże mi jeszcze cierpliwy,
Już spytam, po czem poznam, że się iści
Czas mój, że idą już na mnie te dziwy,
I że mam puszczać maj świeży mych liści“.

A na to Anioł: — „Oto z piór mych końca
Otrząsam gwiazdy i sieję siew słońca.
Gdy lud go przyjmie i w chatach roznieci,
Wtedy zabłyśnie dla ciebie dzień trzeci.

...Uderzą serca narodu, jak dzwony,
Duch nad człowieka będzie podwyższony,
Pomstą się ślepą ni złością nie zaćmi,
I cały lud twój będzie sobie braćmi!
Jako wiosenną, słoneczną pogodą,
Świat zajaśnieje miłością i zgodą,
Dziateczki w chacie ognisko obsiędą,
Matki o ciebie, ziemio, pytać będą.
A matka oczy podniesie do nieba,
Jak teraz ciału, tak duszy da chleba,
Gwiaździste owo tulące zarzewie
Światła w swej piersi, o którem dziś nie wie.
Zerwą się wtedy ręce, serca, głowy,
I kamień z ciebie odwalą grobowy,
I zejdzie tobie siew ducha i słońca,
I będziesz matką żyjących — żyjąca“.

. . . .

Więc ziemia, słysząc one słowa posła,
Cała z łkaniem radosnem zaniosła,
A grzmot wiosenny nadziei dał hasła,
I zniknął Anioł i jasność ugasła.

Marja Konopnicka

Uroczystość Zmartwychstania Pańskiego.

LEKCJA

z listu św. Pawła Apostoła do Koryntjan, rozdz. V.

Bracia! Wyczyśćcie stary kwas, abyście byli nowem zaczynieniem, jako prza̧śni jesteście. Albowiem Pascha nasza ofiarowany jest Chrystus. A tak używajmy: nie w starym kwasie, ani w kwasie złości, i przewrotności, ale w prza̧śnikach szczerości i prawdy.

EWANGELJA

u św. Marka, rozdział XVI., wiersz 1—7.

W on czas: Marja Magdalena i Marja, matka Jakóba i Salome zakupiły wonności, by pójść i namaścić Jezusa.

Wczesnym tedy rankiem, w niedzielę, przychodzą do grobu już po wschodzie słońca. Mówiły zaś między sobą: Kto nam odwali kamień od otworu grobowego?

I podniósłszy oczy, spostrzegły, że kamień był odwalony, — a był on bardzo wielki. Weszły tedy do grobu i po prawej stronie ujrzały młodzieńca siedzącego, odzianego w białą szatę, i zdumiały się. On zaś rzekł do nich: Nie trwóżcie się! Szukacie Jezusa Nazareńskiego, ukrzyżowanego? Powstał z martwych; niemasz Go tu! Oto miejsce, gdzie Go złożono! Atoli idźcie, powiedźcie uczniom Jego i Piotrowi: „Idzie przed wami do Galilei; tam Go zobaczycie, jak wam zapowiedział".

Poniedziałek Wielkanocny.

LEKCJA

z Dziejów Apostolskich, rozdział 10.

Onych dni: Piotr stanąwszy wśród ludu, rzekł: „Mężowie Bracia! wy wiecie, które się stało słowo po wszystkiej ziemi Judei: bo począwszy od Galilei, po chrzcie, który Jan opowiadał, Jezusa z Nazareth, jako pomazał Go Bóg Duchem Świętym i mocą, który przeszedł, czyniąc dobrze, i uzdrawiając wszystkie opętane od djabła, albowiem z Nim był Bóg. A my jesteśmy świadkami wszystkiego, co uczynił w krainie Żydowskiej i w Jeruzalem, którego zabili, zawiesiwszy na drzewie. Tego Bóg wzbudził dnia trzeciego, i dał Go, żeby był objawion, nie wszystkiemu ludowi, ale świadkom przedtem zgotowanym od Boga, nam, którzyśmy z nim jedli i pili, potem gdy wstał od umarłych. I rozkazał nam opowiadać ludowi, i świadczyć, iż On jest, który postawiony jest od Boga sędzią żywych i umarłych. Temu wszyscy prorocy świadectwo wydają, iż biorą grzechów odpuszczenie, przez imię jego wszyscy, którzy weń wierzą.

EWANGELJA

u św. Łukasza, rozdział XXIV., wiersz 13—35.

W on czas: Dwaj z pośród uczniów Jezusa szli tego samego dnia do wioski, zwanej Emmaus, odległej sześćdziesiąt stadjów od Jerozolimy; rozmawiali zaś ze sobą o tem wszystkiem, co się właśnie wydarzyło.

A gdy rozmawiali i rozprawiali, sam Jezus zbliżył się i szedł razem z nimi; lecz ich oczy były na uwięzi, tak, iż Go nie poznali. I rzekł do nich: Co to za rozmowy, które prowadzicie między sobą w drodze, i jesteście smutni? Jeden zaś, imieniem Kleopas, odezwał się i rzekł doń: Czyś Ty jedynie obcym w Jerozolimie, że nie wiesz, co się tam w tych dniach wydarzyło?

A On ich zapytał: Co takiego? — Odpowiedzieli: Sprawa to Jezusa Nazareńskiego, który był prorokiem, mocarzem czynu i słowa wobec Boga i całego ludu, — i jak przedniejsi kapłani i nasza starszyzna wydali na Niego wyrok śmierci i ukrzyżowali Go. A myśmy się spodziewali, że On to miał być Odkupicielem Izraela! A teraz z tem wszystkiem dziś trzeci dzień upływa, odkąd to się stało. Wprawdzie niektóre z naszych niewiast, co wczesnym rankiem udały się do grobu, wprawiły nas w zdumienie, bo nie znalazłszy Jego Ciała — przyszły z oznajmieniem, że nawet miały objawienie aniołów, którzy głoszą, iż On żyje; — niektórzy też z nas udali się do grobu i tak znaleźli, jak niewiasty opowiadały, — ale Jego nie widzieli.

A On rzekł do nich: O bezmyślni i leniwego serca, by wierzyć we wszystko, co prorocy zapowiedzieli- Czyż nie trzeba było, aby Chrystus to wycierpiał, i tak wszedł do chwały swojej? A zacząwszy od Mojżesza i wszystkich proroków, wykładał im, co we wszystkich księgach było o Nim.

I zbliżyli się do wioski, do której zdążali, a On okazywał, jakoby dalej iść zamierzał. Ale wymogli na Nim, mówiąc: Zostań z nami, bo ma się ku wieczorowi, i dzień już na schyłku. I wszedł razem z nimi . A gdy z nimi zajął miejsce przy stole, wziąwszy chleb, pobłogosławił i łamiąc, podawał im. A oczy ich otworzyły się, i poznali Go, ale On znikł im z przed oczu. Mówili więc między sobą: Czyż serce nasze w nas nie pałało, gdy w drodze przemawiał i gdy nam Pisma tłumaczył?

A wstawszy tejże chwili, wrócili do Jerozolimy, i znaleźli zgromadzonych Jedenastu i ich towarzyszów, którzy mówili: W istocie Pan zmartwychwstał i ukazał się Szymonowi. Oni zaś opowiedzieli spotkanie w drodze, i jak Go poznali przy łamaniu chleba.

NAUKA.

Jeszcze świta, i co dopiero szkowronek się obudził i zaczął nucić pieśń poranną, a już wszystkiemi drogami i ścieżkami spieszy lud świątecznie ubrany do świątyni pańskiej, bo to Wielkanoc. Huk moździerzy i strzelb rozlega się w okolicy i odzywa się wdzięcznym echem w lesie — to na wiwat Panu Jezusowi, co dziś śmierć zwyciężył. Kościół św. ciesząc się z tego zwycięstwa Zbawicielowego śpiewa dziś: Oto jest dzień, który uczynił Pan, cieszmy się i weselmy się w nim, bo zmartwychwstał Pan z grobu, co za nas wisiał na drzewie, Alleluja.

Wielkanoc, to święto największe w narodzie izraelskim, które mu przypominało jego triumf nad tyranem, co go uciskał w jarzmie niewoli w Egipcie, wybrał Pan Jezus na swoje chwalebne zmartwychwstanie, aby Wielkanoc odtąd była świętem przypominającem światu triumf nad największym tyranem ludzi, jakim jest śmierć. Trzeciego dnia po męce, jako Bóg sam siebie z grobu wzbudził i zmartwychwstał. Bardzo rano nie zastały już Pana Jezusa w grobie święte niewiasty, co o wschodzie słońca przyszły do grobu namaścić jego ciało najświętsze wonnościami. Była to Marja Magdalena, Marja Jakóbowa i Salome, które miłowały Pana Jezusa za jego żywota, nieodstąpiły go przy śmierci i po śmierci miłować nie przestały. Za tę miłość Pan też im najprzód objawił swoje zmartwychwstanie. Przyszedłszy do grobu, zastały odwalony kamień i

grób otwarty. Z rozkazu Bożego Anioł ten kamień odwalił wśród silnego drżenia ziemi, którem przerażeni żołnierze strzegący grobu na ziemię upadli. Ten sam poseł anielski ukazał się niewiastom, gdy weszły do grobu, mówiąc: Jezusa szukacie Nazareńskiego, tu oto miejsce, gdzie go położono. Większego jeszcze szczęścia dostąpiła Marja Magdalena, gdyż sam Jezus jej się ukazał. Zobaczywszy go nad grobem, rzuciła mu się do nóg aby je ucałować. Nie tykaj się mnie, rzekł do niej Zbawiciel, ale idź do uczniów moich i powiedz im, żem zmartwychwstał, ale już tylko nader krótko gościć będę na ziemi. Magdalena pobiegła czem prędzej zwiastować Apostołom tę radosną nowinę. Ale im także ukazał się Pan Jezus tego samego wieczora. Zamkli się oni w jednym domu z bojaźni przed żydami i rozmawiali o tem, co się rano stało. W tem wszedł Pan Jezus do nich zamkniętemi drzwiami, i stanąwszy w pośrodku ich rzekł: Pokój wam, jam jest. Oglądajcie ręce i nogi, iżem ja tenże jest, dotykajcie się i przypatrujcie się, bo duch nie ma ciała ani kości, jako widzicie, że ja mam. A to rzekłszy, ukazał im bok, ręce i nogi.

Apostołowie zobaczywszy Pana zmartwychwstałego, którego śmierć męczeńską opłakiwali, ucieszyli się niezmiernie. Przekonali się teraz naocznie, że Pan Jezus był Bogiem, bo tylko Bóg sam siebie może wskrzesić, i że cierpiał dla wybawienia naszego na krzyżu, bo sam chciał. Tak samo i nas zmartwychwstanie pańskie utwierdza w wierze w Jezusa Chrystusa, Zbawiciela naszego. Bóg zmartwychwstał, a więc nie próżna nasza wiara, i nasze odkupienie nam zapewnione. Boska nauka, boskie jego wszystkie sprawy i czyny, i on jest ubłaganiem za grzechy nasze, a nie tylko za nasze ale i za wszego świata. Ciesz się więc duszo chrześcijańska, że masz taki fundament wiary w zmartwychwstaniu Pańskiem. Ale i tem się jeszcze ciesz, że zmartwychwstanie pańskie jest zadatkiem przyszłego zmartwychwstania ciał naszych. Bóg je zapowiedział i Bóg go wszechmocnością swoją dokona na wzór swego chwalebnego zmartwychwstania. Okropna to chwila śmierć, lęka jej się i najniższy i najnieszczęśliwszy na świecie człowiek, bo każdemu życie miłe, bo każdy życie namiętnie kocha. Pan Jezus zmartwychwstały te okropności śmierci złagodził. Wstając z grobu woła on niejako do nas: bracia, dzieci, ludzie nie lękajcie się śmierci. Jam jej żądło skruszył, jam ją zwyciężył. Dla was śmierć jest krótkim snem, po którym obudzę was w dzień ogólnego zmartwychwstania.

O chwała Ci, Panie za tę jedyną tak pewną pociechę w życiu. Jakże mizerne i opłakane byłoby to życie bez pociechy! A toć byłoby lepiej być jakim dębem lub cedrem na Libanie, co rok się odmładzać, przeżyć przynajmniej wieki na świecie, aniżeli człowiekiem, żyć te kilka lat i z trwogą oczekiwać grobu.

Z tą pociechą, jaką wlewa w me serce wiara w zmartwychwstanie. Chcę rano wstawać do pracy i wieczorem usypiać. W smutnych czy radosnych chwilach mego życia powtarzać będę z Jobem: Wiem, iż odkupiciel mój żyje, a w dzień ostateczny powstanę z ziemi. I zaś obleczon będę w skórę moję i w ciele mojem oglądam Boga mego. A dziś ciesząc się triumfem Zbawiciela mego najukochańszego nad piekłem i nad śmiercią zespolę mąję radość z weselem miljonów braci moich, co żyjąc nadzieją zmartwychwstania śpiewają dziś:

Bądźmy wszyscy weseli,
Jako w niebie anieli;
Czegośmy pożądali,
Tegośmy doczekali. Alleluja.

Wielkanoc.

Wielkanoc jest to uroczystość, podczas której Kościół Święty obchodzi pamiątkę Zmartwychwstania Jezusa Chrystusa. Nazwa tej uroczystości wzięta jest od nocy, w której Chrystus zmartwychwstał, a która dla nas z tego względu jest nocą wielką i bardzo ważną. Żydzi przed przyjściem na świat Chrystusa obchodzili Wielkanoc na pamiątkę wybawienia ich podczas nocy z niewoli egipskiej, i pożywania baranka przy wyjściu z Egiptu tudzież na pamiątkę pozabijania wszystkich pierworodnych dzieci egipskich, a zachowania hebrajskich, co Pismo Święte Przejściem Pańskiem nazywa. Dlatego to święto nazwali Paschą, co z hebrajskiego przejście znaczy. Nasza uroczystość Zmartwychwstania Chrystusa nazywa się także Paschą, raz od Pasche hebrajskiej, która tej uroczystości była obrazem, a powtóre, że Zmartwychwstanie Chrystusa jest przejściem jego od śmierci do życia, przez które z wiecznej śmierci nas oswobodził.

Ponieważ Zmartwychwstanie Chrystusa jest główną zasadą naszej wiary, stąd uroczystość Wielkanocna dla Chrześcijan jest najważniejszą i najmilszą. Dlatego też Kościół święty z większem ją, niżeli inne, weselem i radością zwykł obchodzić. Ta radość i wesele Kościoła wyraża się we wszystkich pieśniach, jakie podczas Wielkiejnocy bywają śpiewane.

Uroczystość Wielkiejnocy zaczyna się od wspaniałego nabożeństwa, które zowie się Rezurekcją. Ta Rezurekcja wyobraża samo Zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa i bywa odprawianą w sobotę wieczorem, lub też w niedzielę rano, stosownie do miejscowego zwyczaju. Rezurekcja rozpoczyna się od Grobu Pańskiego, skąd po prześpiewaniu modlitw stosownych, wychodzi uroczysta procesja z Najświętszym Sakramentem i trzy razy przy stosownych pieśniach wewnątrz, lub zewnątrz kościoła się obchodzi. Po procesji i prześpiewaniu modlitw, odprawianą jest Jutrznia o zmartwychwstaniu Pańskiem.

Procesja zwykle raz tylko obchodzi kościół; w tym zaś dniu trzy razy, na znak radosnego triumfu Jezusa Chrystusa nad śmiercią i grzechem. Dlatego podczas tej procesji niesie się krzyż, stułą czerwoną przepasany, paschał zapalony i figurę Chrystusa Zmartwychwstałego z chorągiewką w ręku. Są to oznaki zwycięstwa, jakie Chrystus odniósł nad śmiercią. Jest to zarazem oznaka naszego Zmartwychwstania i wiecznej radości w niebie, jaką nam Chrystus przygotował.

W dawnych czasach, gdy kapłan po procesji śpiewał: „Wstał Pan Chrystus zmartwych ninie“, wierni, będący w kościele, tej radosnej nowiny sobie winszowali, a dając wzajemne pocałowanie na znak miłości i radości wspólnej, powtarzali słowa przez kapłana śpiewane. Z czasem, gdy składanie tych powinszowań w kościele ze zwyczaju wyszło, miejsce ich zajęły powinszowania, jakie w ten dzień pod nazwaniem „Alleluja“, lub Zmartwychwstania Chrystusa, składamy sobie po domach.

Przy obchodzie tej radosnej pamiątki, po odbytem nabożeństwie, chrześcijanie zapraszają siebie wzajemnie na ucztę, z różnych pokarmów złożoną, która jest równie jak wilja na Boże Narodzenie, zabytkiem uczt dawnych. Między temi pokarmami pierwsze zajmuje miejsce baranek na znak, że Jezus Chrystus jest Barankiem Bożym, który gładzi grzechy nasze. Przytem przypomina triumf Niebieskiego Baranka nad śmiercią i dlatego pospolicie przy poświęcanym baranku chorągiewka się zawiesza.

Gospodarz z domownikami i gośćmi zwykle rozpoczyna pożywanie wielkanocnej uczty od jaja, czyli święconego. Jestto dawny zwyczaj przejęty od Rzymian, którzy od jaj uczty rozpoczynali.

Z jaj dawniej robiono, w dzień Wielkanocny podarunki osobliwie dla dzieci, co i teraz w wielu miejscach się zachowuje. Stąd powstał zwyczaj farbowania jaj i wyrabiania na nich różnych wizerunków, a najczęściej takich, które się do uroczystości Wielkanocnej stosują. Stąd wreszcie samo jajko niejako oznaką wielkanocnej uroczystości się stało.

W dawnych wiekach uroczystość Wielkiejnocy obchodzono przez całą oktawę, czyli ośm dni. Chociaż teraz Wielkanoc uroczyście tylko przez dwa dni się obchodzi, jednak w kościelnem nabożeństwie do następnej niedzieli się rozciąga. Ta niedziela zowie się Przewodnią. Tego dnia pierwsi chrześcijanie nowo ochrzceni składali w kościele suknie białe. W dawnych bowiem czasach ochrzceni w Wielką Sobotę przez cały tydzień nosili białe suknie na znak odebranej na chrzcie świętym niewinności, codzień przyjmowali oni Najświętszy Sakrament i słuchali Mszy św., która za nich szczególniej ofiarowaną była. Nie znajdowali się oni na żadnych widowiskach, zabawach i biesiadach, słuchali nauki wiary św, o ile im te przed chrztem, wykładane nie były. Nakoniec w oktawę Zmartwychwstania Chrystusa, czyli niedzielę pierwszą po Wielkiejnocy, składali oni suknie białe i do liczby wiernych zaliczano ich. Dlatego też niedziela ta nazwana została niedzielą w Bieli, albo Przewodnią. To wszystko pokazuje się z dawnych modłów kościelnych, które podczas dni wielkanocnych i świątecznych do dnia dzisiejszego się używają.

Czas Wielkanocny trwa przez ośm tygodni, aż do uroczystości Trójcy Przenajświętszej. Wszystkie modły i śpiewy kościelne w tym czasie są nacechowane, najwyższą radością, wdzięcznością i uwielbieniem Jezusa Chrystusa za dokonane dzieło odkupienia.

Ks. Z.

Poganin zmartwychwstał.

Z notatek na marginesie modlitewnika.

Działo się to w Betlejem.

Pasterze byli odeszli, złożywszy hołd nowonarodzonemu, a Magowie jeszcze nie przybyli. Marja spała, tuląc do siebie Dzieciątko; sędziwy Józef czuwał, siedząc na progu.

Świtało. Przez szpary drzwi wdzierały się różowe smugi świetlne, gdy wszedł nieznajomy i do Józefa się zwrócił;

— Kto jesteście i co tutaj robicie?

Zmieszał się Józef, nieznajomy zaś znów przemówił;

— Mucjusz Nasica jestem, obywatel rzymski i właściciel tej stajni.

— A! panie mój — rzekł Józef, schylając przed nim czoło — oto małżonka moja i Dzieciątko. Noc nas zaskoczyła bez przytułku i mniemaliśmy, że nic zdrożnego nie uczynimy, chroniąc się do tej otworem stojącej stajenki...

— Zaiste, zbrodnią to nie jest — odparł Mucjusz — lecz należało do mnie się zwrócić o pozwolenie. Kiedy już jednak tu jesteście, pozostańcie.

— Nie pożałujesz, panie, miłosierdzia, rzekł Józef z wdzięcznością — dowiedz się, że Dzieciątko jest Mesjaszem.

— Wszystko jedno, starcze; Rzymianina Mesjasz nie obchodzi.

Mucjusz był synem setnika, który przybył do Palestyny z prokuratorem, a wysłużywszy w szeregach lata przepisane, kupił wioskę przy drodze do Betlejem; on sam; pracowity i zabiegliwy, nabył jeszcze gospodę dla przejezdnych i utrzymywał skład z korzeniami, tkaninami i innym towarem. Jako kupiec, musiał częste odbywać podróże, sprzedając towary, lub nabywając nowe. Słynął, jako człowiek uczciwy, szanujący prawa swego kraju.

W kilkanaście lat, po opisanem spotkaniu, Mucjusz znajdował się w Jerozolimie, podczas świąt Paschy i zdarzyło się, że spotkał Marię z Józefem, których poznał od razu. Byli zaniepokojeni, więc o powód zapytał.

— Panie — odparł sędziwy cieśla — straciliśmy Syna! Napróżno szukaliśmy go pomiędzy znajomymi i krewnymi.

— Snać roztrzepane chłopię — rzekł Mucjusz i udał się wraz z strapionymi rodzicami szukać zaginionego. Wreszcie znaleźli Dziecię; siedziało w świątyni, pomiędzy uczonymi, których wprowadzało w podziw mądrem tłumaczeniem Pisma.

— Zarozumiały malec! — mruknął Mucjusz, ale Marja nie zważała na tę uwagę i zapominając o wszystkich udręczeniach, przemówiła słodko do Syna;

— Synu, cóżeś nam to uczynił? Oto ojciec twój i ja żałośni, szukaliśmy Cię.

Na to odrzekł Jezus ze spokojem;

— Cóż jest, żeście mnie szukali? Nie widzieliście, iż w tych rzeczach, które są Ojca mego, potrzeba żebym był?

Marja odwróciła głowę, aby ukryć łzy, które do Jej oczu się cisnęły.

W ośmnaście lat potem, Mucjusz, wylądowawszy w jednej z przystani morza Galilejskiego, spostrzegł na brzegu Młodzieńca, w białej sukni z prostej wełny, dokoła niego ludzi ubogo ubranych.

— Znajomą mi ta twarz... — myślał Rzymianin, i zapytawszy dowiedział się, że to Syn Marji i Józefa.

— Cały kraj o nim mówi, bo głosi nową religję i zapowiada przyjście Królestwa Bożego.

Królestwo Boże? — powtórzył Muncjusz — co to za wymysł?

W tej chwili oznajmiono młodzieńcowi, że bracia czekają na Niego.

— Któż są bracia moi? — zapytał, a wskazując na owych ludzi ubogich, którzy Go otaczali, dodał; — Oto bracia moi. Albowiem ktobykolwiek uczynił wolę Ojca mego, który jest w Niebiesiech, ten bratem moim i siostrą i matką jest.

Wtedy Mucjusz poznał w Młodzieńcu owego chłopca, z świątyni w Jeruzalem.

Jezus tymczasem zbliżył się do łodzi, w której siedział starzec i dwa synowie jego; wszyscy naprawiali sieci.

— Jakóbie i Janie, synowie Zebedeusza - - odezwał się do młodych — pójdźcie za mną, uczynię was rybakami ludzi.

Wezwani natychmiast porzucili sieci swe i ojca, co oburzyło Mucjusza.

— Biedny starzec! — myślał — snać ubogim jest, a do zapracowania na chleb sił już nie ma. Co pocznie bez synów?

Nieco później, Mucjusz został zaproszony na ucztę weselną, przez jednego ze swoich klientów, w Kanie galilejskiej. Znajdował się tam Jezus z Marją. Biesiadnikom zabrakło wina; spostrzegłszy to, Marja, zwróciła się do Syna ze słowami;

— Wina nie mają.

— Jeszcze nie przyszła godzina moja — brzmiała odpowiedź.

Po chwili, rozkazał służącym napełnić wodą sześć wielkich stągwi, a kiedy czerpać z nich zaczęto, okazało się, że zawierają doskonałe wino.

— To mi sztuka! — roześmiał się zabawiony Mucjusz.

Innym razem Rzymianin ten, jadąc do Jerozolimy z zapasem gołębi, przeznaczonych dla prowadzących handel w świątyni, spotkał po drodze Jezusa z uczniami. Idąc tuż obok łanów zbożowych, zrywali kłosy pszeniczne, tarli je w ręku, a ziarna spożywali.

— Zanadto sobie pozwalają! — odezwał się Mucjusz do przechodzącego Izraelity.

— To prawda! — potaknął zaczepiony. — Taka bezbożność w dzień sabatu powinna być skarconą.

— Mniejsza o bezbożność — mówił dalej Muciusz — przekroczenie, czy w dzień święta, czy w powszedni, zawsze pozostanie przekroczeniem.

— Widocznie jesteś cudzoziemcem — zaprzeczył żyd — zarzucam im tylko, że postu nie dochowują, nie zaś to, że zerwali kilka kłosów. W zakonie Mojżesza powiedziano; „wszedłszy w cudze zboże, możesz ręką zrywać kłosy .

— No, to wasz Mojżesz z pewnością nie był posiadaczem ziemskim — zadecydował urażony Rzymianin.

Nazajutrz Mucjusz podążył do świątyni, aby tam sprzedać gołębie, ale wszedłszy do przysionka, cofnął się zdumiony; na środku świątyni zobaczył Jezusa, a do koła powywracane kramy i przestraszonych kupców.

— Dom mój jest domem modlitwy! gromił syn Marji handlarzy, ci zaś nie śmieli mu się sprzeciwiać.

— Widzę, że nic tu już nie sprzedam — mruknął handlarz gołębi — w każdym razie ten prorok nie szanuje cudzej własności.

W kilka godzin potem, na jednym z placów miasta, spostrzegł Jezusa rozmawiającego z faryzeuszami, którzy usiłowali Go w kłopot wprowadzić;

— Nauczycielu — zapytywali Jezusa faryzeusze, wskazując mu kobietę, która klęcząc, płakała rzewnie — to grzesznica, a takie rozkazał Mojżesz kamienować. Ty co o tem mówisz?

— Kto z was bez grzechu jest, niech w nią rzuci kamieniem.

— Odpowiedź taka niczego nie dowodzi — rzekł z przekąsem Mucjusz. — Gdyby wykonawca prawa, musiał być bez grzechu, trzeba byłoby skasować sądownictwo.

Także z ironią patrzał się Mucjusz na czyn Marji z Magdali, która w Betanji, w domu Szymona zwanego trędowatym, stopy Jezusa wonnościami namaściła i włosami swemi je otarła.

Jezus rzekł do niego;

— Mucjuszu, dlaczego zła myśl powstała w sercu twojem? — a gdy Rzymianin milczał, dziwiąc się w duchu swej nieśmiałości, dodał; — Dzień twój nie nadszedł jeszcze.

Wiele innych zdarzeń ostatecznie przekonało Mucjusza, że Jezus zgorszenie sieje; oburzał się, słysząc, jak przepowiedział upadek Jerozolimy i inne klęski; utrzymywał, że nauka Jezusa tchnie wzgardą i nienawiścią dla bogatych i dla kapłanów.

— Ludzkość nie jest doskonałą — mówił — ale któż z ludzi rozsądnych, posiadających rodzinę i majątek, nie obawia się zburzenia tego porządku rzeczy, który jest w przewidywaniu, że może być gorszym, ten, który nastanie.

. . . .

Sześćdziesiąt lat liczył Mucjusz. We wszystkiem powodziło mu się doskonale, ale za to sobie samemu wdzięczność przyznawał; miał się przytem za wzorowo uczciwego i zawsze bronił stanu rzeczy, tego ich porządku, wśród którego dorobił się bogactwa i znaczenie posiadł u ludu.

Naraz wszystko się zmieniło. Żona mu umarła, pozostawiając dorastającą córkę, Neerę, którą kochał pewien biedny młodzieniec i którego dziewczę pokochało. Dumny bogacz odrzucił młodzieńca, a ten utopił się z rozpaczy w jeziorze Tyberjackiem. Wkrótce potem Neerę wykradł rycerz rzymski, po to, by ją nikczemnie porzucić. Nie śmiała wrócić do ojca i tułała się po mieście w nędzy. Wiedział o tem Mucjusz, jednak nie wyciągnął do Niej dłoni z przebaczeniem; pragnąc pociechy w swem osamotnieniu, pojął za żonę Syryjkę, kobietę płochą. Przekonawszy się o tem, w pierwszem uniesieniu chciał ją zabić, lecz ochłonąwszy, przebaczył jej, bo szczerze żałowała, a on ją kochał.

Nieszczęście nie przychodzi pojedyńczo; Mucjusza spotykał cios za ciosem; pożar zniszczył jego mienie, składy i trzody, zdradliwy przyjaciel ograbił z pieniędzy, a lata nieurodzajne przyprawiły go o ruinę ostateczną. Był już starym, pracować nie mógł; żona, chociaż istotnie była teraz dlań jak najlepszą, nie zarabiała tyle, aby go wyżywić; żebrakiem został, a nędza sprowadziła go na złą drógę, aż do drobnych kradzieży. Uczuł nienawiść do wszystkich ludzi, wyrzekał na sobkostwo bogaczów, wszystkim urządzeniom społecznym zarzucał grunt fałszywy, nazywał je niesprawiedl wemi. Wtedy w pamięci jego ozwały się echem słowa Jezusa i przyszedł do wniosku, że obecnie on był jednym z tych,, nad którymi Ukrzyżowany tak serdecznie się litował. Pewnego razu, gdy mu żona przyniosła jałmużnę, otrzymaną od Jana Apostoła, tknięty jakiemś przeczuciem, udał się na zebranie chrześcijan.

Zdziwił się poznawszy w Apostole jednego z dwóch rybaków, których Jezus wezwał słowy;

— Synowie Zebedeusza, pójdźcie za mną!

Zdziwił się bardziej jeszcze, znalazłszy pomiędzy chrześcijanami Neerę, corkę swoją, nawróconą. Także to na niego podziałało, że uwierzył w Jezusa.

— Czy to was nie zdumiewa — mówił do Apostoła — że wierzę teraz w Tego, którego potępiałem?

Apostoł odparł;

— Stało się to, boś zaznał biedy i cierpień. Posłuchaj i rozważ. Mówiłeś, że Jezus nie szanował rodziny, a my Jego uczniowie, wyratowaliśmy cię od nędzy, od śmierci głodowej. Człowiek ma obowiązki dla najbliższych, zanim poweźmie obowiązki względem ludzkości, lecz więcej winien jest ludzkości i rodzinie. Dwie te prawdy zdają się być w sprzeczności z sobą, lecz są pewnikami. Bogacz nie powinien być chciwym i nieużytym, a takich jest wielu! przekonałeś się, kiedy byłeś zmuszony żywić się kłosami, zerwanemi z cudzego pola i owocami z drzew cudzych. Zaiste, lepiej, gdybyś był tę prawdę zrozumiał wtedy, kiedy jeszcze posiadałeś pola i ogrody.

Gorszyłeś się, że Mistrz pobłażliwym był dla grzeszników, a przecież sam przebaczyłeś żonie, i to jest jeden z najlepszych czynów życia twego. Słowo Syna Bożego uczyniło żonę twoją dobrą małżonką, a córkę twoją, Neerę, ocaliło od zguby.

Czuł Mucjusz, że Apostoł w sercu jego posiew święty krzewi; w miarę jak słuchał, oczy mu się otwierały i prawda stawała przed nim jasna, promienna. — Pozostań z nami, bracie — mówił Jan, a mo-

wa jego brzmiała coraz tkliwiej, coraz milej — wierzaj, że jesteśmy szczęśliwi. Oto mieszkamy razem, w tej dzielnicy, w kilku domach sąsiednich, każdy z nas pracuje według możności. Żyjemy sami i jeszcze pozostaje nam dla biednych i nieszczęśliwych. Jezus nauczał, że wszelkie trudności życia najłatwiej dają się usuwać za pomocą miłości; my teraz jesteśmy rodziną powiększoną, ale przyjdzie czas, że staniemy się całą ludzkością, zbrataną w Bogu. Pozostań z nami. Jeśli w życiu Jezusa widzisz rzeczy niezrozumiałe, staną się one dla ciebie coraz jaśniejszemi, w miarę jak ty sam stawać się będziesz coraz lepszym, szlachetniejszym, a wola twoja silniejszą. Jeśli wszystkiego nie będziesz mógł objąć rozumem, przypomnij sobie, że Jezus jest Synem Bożym, a wtedy ukorzysz się przed Tajemnicą Przedwiecznego.

Mucjusz uczuł, że serce jego zmartwychwstało, odrodziło się w miłości prawdziwego Boga. Wzniósł oczy ku niebu i zdało mu się, że widzi Jezusa, unoszącego się w majestacie wielkim, wśród chóru Aniołów i Archaniołów, którzy radośnie światu głoszą; Alleluja!

Dwie Wielkanocy.

(Legenda.)

Wielkanoc była i wiosna. Leciuchny wietrzyk szeptał pieśń cichą radości, jakby z pączków kwiecia zieleniących się drzew brał radosne oddechy i w dal je niósł. Słońca promienie słały na ziemię ciepło przyjemne; pięknie i cudnie robiło się na świecie po groźnej zimie.

Na drodze kroczyły gromadki wesołych ludzi ku kościołowi i składały w nim piękne wianuszki z pierwszych fiołków.

Na to patrzał z serca radością mąż, co kościół ten zbudował. W oczach błyszczały mu łzy radości, a lice krasił mu rumieniec dumy. Pięknego dokonał dzieła, a dziś kościół nowy ma zostać poświęcony.

O tem wiedzieli wszyscy, co tak licznie do kościoła dążyli i cieszyli się z tak rzadkiej uroczystości. Najwięcej jednak radował się budowniczy. Wszyscy inni radością płonęli dla tego, że była Wielkanoc i że nowy kościół miał zostać poświęcony. On miał jeszcze trzeci powód do radości.

Albowiem nietylko był mistrzem w budownictwie, ale także mistrzem w śpiewie i posiadał moc przelewania najpiękniejszych melodji w przedmioty martwe. Tej sztuki użył, budując kościół i w każdy kamień, w każdą cegłę, wlał niejako prześliczne tony i melodje, które się w jego duszy zrodziły, a które wszystko w sobie mieściły, co ktokolwiek kiedy pięknego i wspaniałego o miłości Boga i bliźniego wyśpiewał. Uprosił sobie tę szczególną łaskę od Boga, że te zaczarowane w kamienie melodje miały ożyć, ale tylko w pewnych okazjach, a mianowicie tylko w piękny wiosenny dzień Wielkanocny i tylko wtedy, gdy do kościoła wejdzie para pobożnych oblubieńców, których dusze i serca czyste, bez zmazy...

A miał ów budowniczy oblubienicę, którą na towarzyszkę życia do grobowej deski poślubić zamierzał. Dziś w dniu wiosennym, w dniu Wielkanocnym chciał z nią wejść do domu Bożego, przezeń zbudowanego, będąc przekonany, że melodje, w kamieniach ukryte zabrzmią wtedy przepiękną pieśnią na chwałę Bożą ku podziwowi ludu, a jemu na chlubę! Już sobie w duchu myślał, jak ogromnie zdziwienie ogarnie wszystkich, jak podziwiać i chwalić go będą! Serce mu rosło, gdy o tem myślał...

Z wieży kościoła odezwały się dźwięczne dzwony, na podwojną uroczystość wołają; na poświęcenie kościoła i Zmartwychwstanie Pańskie. Lud zapełnił po brzegi kościół. Gdy jednak spostrzeżono, że budowniczy ze swą oblubienicą chce wejść do kościoła, rozdzielił się lud i zrobił przejście dla mistrza...

Teraz, teraz powinna się odezwać zaczarowana muzyka. Budowniczy przestąpiwszy próg, z głową dumnie wzniesioną, kroczył środkiem kościoła.

Z początku szedł prędzej, bo chciał aby prędzej odezwały się melodje. Potem zwolnił kroku i zbladł strasznie a oczy poczęły biegać po kościele, bo melodji nie słychać. Od środka kościoła szedł całkiem wolno, jak za pogrzebem, a gdy i teraz żaden ton z murów słyszeć nie dał, osłabł ze wzruszenia i zawiedzionej nadziei i jak trup blady doszedł z oblubienicą przed wielki ołtarz. Kamienie milczały!...

W wielkiem pomieszeniu i rozterce ducha przebył na nabożeństwie i więcej nad sobą myślał i o swojej boleści pamiętał, niż o boleści Tego, którego święto zmartwychwstania dziś święcono.

Jakaż stąd chluba, że piękny kościół zbudował? Tysiące innych mistrzów w budownictwie dokazali takich samych dzieł. A jemu chodziło o to, ażeby jego dzieło było ponad wszystkie dzieła, aby było czemś nadzwyczajnem. Wielka gorzkość wstąpiła mu do duszy. Nie słyszał słów księdza ani tonów pieśni; nie pamiętał na piękną oblubienicę przy boku swoim.

Jej obecność była mu zgoła wstrętną, bo wmówił w siebie, że to ona winna, iż melodje z kamieni słyszeć się nie dały. Kochał ją bardzo, a przeto sądził, iż dusza i serce jej bez zmazy, sądził, że jest wzorem wszelkich cnót i doskonałości!... Gdyby tak było, myślał muzyka cudna byłaby się odezwała. Ponieważ melodje w kamieniach milczą, przeto znak oczywisty, iż pomylił się ceniąc ją jako pobożną i cnotliwą dziewicę.

Pod wpływem tych myśli oddalało się jego serce od niej coraz dalej uczucie miłości zamierało coraz więcej, gdy przyszło wychodzić z kościoła nienawidził jej!...

Niesprawiedliwy! Swojej duszy nie badał do swojego serca nie zaglądał, Zapomniał, że on mógł być winien, iż ukryte w kamieniach melodje nie ujawniły się, nie zabrzmiały, zapomniał, że on sam postępując do kościoła, przepełniony był uczuciem wielkiej a grzesznej dumy i że skutkiem tej zmazy jego serca melodje zaczarowane milczały. O tem wszystkiem nie pamiętał...

W jasną noc, co po przepięknym dniu Wielkanocnym nastąpiła wyszedł z kijem pielgrzymim z domu świąt — z rozpaczy, opuszczając oblubienicę, której nie mógł przebaczyć tego, co jego własną winą było.

Przeszły lata i znowu wiosna i Wielkanoc.

Drogą od miasta szedł ciężkim krokiem przygarbiony mąż głowę miał siwę, snać troski i kłopoty rychło mu ją posiwiły. Z nieba lały się na ziemię wesołe promienie słońca, miły wietrzyk wiał, nad drzewem przy drodze kwitnęły fiołki. Pięknie cudnie było na świecie, jak raz dawniej, przed laty w dzień Wielkanocny. Podróżny westchnął głęboko. Za czem westchnął? Za ową Wielkanocą przed laty dawnemi. Dziś serce jego nie raduje się widokiem i zapachem fiołków, bo w sercu smutek i żal i tęsknota.

Serce jednak nie całkiem martwe, nie całkiem zamarłe! Jeszcze w niem przebywa nadzieja, że tę którą przed laty opuścił, przy życiu zastanie. W ciągu lat długich samotnych, spędzonych w obcych krajach, zbadał swoje serce a wtedy otworzyły mu się oczy, przejrzał i poznał, jak niesłusznie postąpił. Wtedy

ogarnęła go ogromna tęsknota za tym, co niebacznie opuścił, za ojczyzną, za oblubienicą. Myśl, że jej krzywdę wyrządził, zrodziła postanowienie, aby wrócić i o przebaczenie błagać. Ruszył wtedy drogą ku domowi, szedł dniem i nocą i oto doszedł do celu na Wielkanoc.

Przed wsią przy drodze stał krzyż Zbawiciela, dobrze mu znany, bo dzieckiem często przed nim klękał i modlił się do Boga, o błogosławieństwo na drogę życia. Klęknął i dziś z pokorą i prostotą dziecka i złożył drżące dłonie. „O Boże! spraw, abym ją jeszcze przy życiu zastał i przebaczenia uzyskać mógł". Wśród łez modlił się, a powstawszy uczuł się pokrzepionym i wszedł do wioski, która się bardzo mało zmieniła. Spotykał ludzi, lecz wszyscy byli mu obcym, nikogo nie znał. Spostrzegł jednak, że wszyscy mają smutne oblicza. „Dlatego smutne" Pytał się! przecież wiosna, przecież Wielkanoc!"

W tym dostrzegł pochód pogrzebowy. Trumna zakryta była kwiatami i wieńcami. „Kogo to chowacie ludzie, zapytał się pewnej płaczącej staruszki". Oblubienicę budowniczego, co nam kościół zbudował brzmiała odpowiedź. Opuścił ją przed laty w sam dzień Wielkanocy, a nikt nie wie, dlaczego to uczynił. Pochowamy ją w kościele, który on zbudował. Tak sobie życzyła gdyż trzeba wam wiedzieć, że ona go bardzo kochała do śmierci. Anioł to był w ludzkim ciele! Wszystkim świadczyła dobrodziejstwa. Między tymi, co za trumną idą, niema jednej osoby, którejby jakiego dobrodziejstwa lub jakiej przysługi nie była wyświadczyła. Dlatego wszyscy z płaczem do grobu ją prowadzimy.

Ani słowa nie odpowiedział na to, tylko pochylił się i zbladł jeszcze bardziej. Przyłączył się do orszaku pogrzebowego a szedł przy trumnie. Nikt go nie poznał, nikt mu nie bronił uczestnictwa w pogrzebie, nikt nawet uwagę nań nie zwrócił, bo wszyscy utonęli w wielkim smutku.

Doszli do kościoła, który przed laty zbudował i już wnieśli trumnę do przedsionku, za chwilę weszli do kościoła. Budowniczy niepoznany szedł tuż razem z nimi. Teraz jednak nie myślał o tem jaki wspaniały kościół zbudował nie czekał aż zabrzmią z kamieni melodje, które jego sławę rozniosą po świecie, nie dbał o sławę, nie pamiętał o niej, marnością była dla niego, myśli jego było przy zmarłej, przy tej trumnie, w której spoczywała ta, co szczęściem jego być mogła a którą to pokrzywdził. Padł na kolana przy trumnie na środku kościoła i płacząc korzył się przed Panem.

Naraz cudowny szmer rozległ się w kościele, wszyscy stanęli zdumieni. Z cichych dźwięków wyrastały głośniejsze, coraz głośniejszy i cudniejszy cały kościół grał melodje tak piękne, tak słodkie jakich jeszcze nikt nie słyszał. Ludzie oglądali się po kościele skąd by ta muzyka szła? Nikt nie umiał pojąć, zbadać.

Tylko ten starzec przy trumnie klęczący wiedział. Wiedział, że to melodje przez niego w kamienie zamurowane, grały tę pieśń wielką i wspaniałą, która miała się odezwać w dzień wiosenny w święto Wielkanocne, gdy para oblubieńców, o czystym sercu a pięknej duszy wejdzie do kościoła. Dziś wiosna i Wielkanoc i taka para jest w kościele, oto tam w trumnie spoczywa oblubienica czystego serca i pięknej duszy, a przy trumnie klęczy oblubieniec, który długiemi laty troski i walki skruszył sobie nadmierną i grzeszną dumą. Ta duma przeszkodziła przed laty, aby się zaczarowane dźwięki mogły odezwać. Dziś miejsce dumy w sercu zajęła pokora, więc cudne melodje brzmią;

A gdy ostatni dźwięk pieśni przebrzmiał, czemu się ludzie ku trumnie cisną? Oto starzec co podczas muzyki przy trumnie klęczał osunął się bezwładnie na posadzkę kościoła! — nieżywy...

Poznano w nim budowniczego i pochwalono przy oblubienicy.

Od tego czasu nikt już owej cudnej muzyki w kościele nie słyszał.

Gdy Zbawiciela Pana na mękę prowadzili...

Legenda według starego rękopisu klasztornego na Podolu, spisana przez pewnego O. Bernardyna.

Gdy Pana Jezusa na mękę na Kalwaryjskie wzgórze prowadzono z krzyżem, różne osób gromadki stały i bądź to litością zdjęte nad Zabiwicielem świata litowały się, bądź to dla prostej ciekawości biejały za Nim. Żołdacy zaś rzymscy co rychlej naglili świętą Osobę Pana, aby ciężkiem drzewem Krzyża obarczony szedł na miejsce Swej męki. Kiedy tak ten orszak postępował ulicami miasta jerozolimskiego, aż oto przechodzi mimo gromadki stojących ludzi. A byli to Ormianie, jak zawsze, tak i na onczas, lud to handlowny i przemyślny, a litościwe serce dla bliźnich w nędzy będących mający, a cóż dopiero nad Zbawicielem świata. Posmutnieli bardzo Ormiany i jakowąś zaraz między sobą poczęli naradę, jakoby to Jezusa od męki uwolnić krzyżowej. Zaraz też jeden z pomiędzy nich trzosik mający grubszy i w górę go podniółszy — zachęcił swych rodaków i żywo im tłumaczył, jakoby najlepszym sposobem było wykupienie Zbawcy z rąk oprawców, na co też oni współtowarzysze przystać zamierzali. Ale Zbawca — jako myśli i skryte zamiary ludzi zawsze jako Bóg przenikający, zwrócił się mimo przechodząc i rzecze: „Za to, żeście mi dobre swe serca okazali bogaczami na zawsze będziecie i trzosy potrząsać ciężkimi. Ale, że to już taka wola mego Ojca, żebym cierpiał dla odkupienia rodzaju grzesznego — przeto nie sprzeciwiajcie się jej, gdyż i ja się z nią godzę. A przeto błogosławię wam, Ormianie." Po tych słowach postąpił Zbawca dalej przed siebie, gdyż setnik rzymski już tylko co gniewem srogim miał wybuchnąć na świętą osobę Jezusa.

Idąc więc dalej, aż oto znów przechodząc mimo drogi, spotykają stojących ludzi gromadkę, a byli to Polacy. Jako, że miłosierne i miękkie serca słowiańskie nad poniewierstwem Chrystusa Pana mieli — porwali się co żywo i już oto za szable i pistolety uchwyciwszy, odbić niewinnego Baranka Bożego zamierzali. Aż oto przystanąwszy Jezus, co żywo do nich z jaśniejącym wyrazem twarzy poglądając, miłościwie się ozwie: „Za to, żeście mi dobre swe serca okazali, walecznymi na zawsze będziecie i w obronie Kościoła świętego i Ojczyzny po wszystkie wieki walczyć będziecie. Ale, że to już taka wola mego Ojca, żebym cierpiał dla odkupienia rodzaju grzesznego — przeto nie sprzeciwiajcie się jej, gdyż i ja się z nią godzę. A przeto błogosławię Wam, Polacy." Po tych słowach postąpił Zbawiciel dalej przed siebie, gdyż Szymon z Cyreny ciężar krzyża z omdlewających ramion Jezusa nieść się koniecznie napierał.

Idą dalej, aż oto znów przechodząc mimo drogi, spotykają stojących ludzi gromadkę, a byli to Rusini. Jako że i ci troche krwi słowiańskiej w żyłach swoich

mieli, ulitowali się nad paniewierstwem Chrystusa Pana i żywo pomiędzy sobą naradzać się poczęli. A jako ludzie do chytrego i przebiegłego narodu się zaliczający, Zbawiciela Pana wykraść przy nadarzającej się sposobności umyślili. Aż oto przystanąwszy Jezus, co żywo do nich z zasmuconem obliczem poglądając, miał się odezwać . . . ale, że złodziejskie słowa przez święte usta przejść nie śmiały, więc westchnął tylko żałośnie i od rozbestwionych żołdaków szturchańcami i obelgami do dalszej drogi został przynaglony. Stała tam jeszcze gromadka niewiernych żydów, którzy szyderczym aczkolwiek ciekawym wzrokiem na świętą osobę Zbawiciela spoglądali, ale już na tych Pan Jezus ani spojrzał, ani tem więcej przemawiać nie miał ochoty, bo już wielce był osłabiony i krew po Jego pięknem obliczu obficiej spływać przed męką poczęła. Amen. X. Y.

Spowiedź — największe dobrodziejstwo społeczne.

Uwagi z powodu czasu spowiedzi wielkanocnej.

Jakżeż to często w życiu się zdarza, że człowiek nie poznaje albo nie chce poznać źródła, z którego dla niego płynie prawdziwe niezamącone szczęście i rzeczywiste liczne korzyści; nieraz rzecz dobra i pożyteczna wydaje mu się złą, a naodwrót rzecz szkodliwą uważa w przesądzie lub zaślepieniu swojem za bardzo korzystną dla siebie.

Niema pewnie w świecie chrześcijańskim drugiej instytucji, któraby zarówno jednostkom, jako też całym społeczeństwom przynosiła tyle pożytku co spowiedź sakramentalna, a jednakowoż dobrodziejstwa jej wielce w czasach obecnych są lekceważone. Mało jest ludzi, którzy chętnie korzystają z tego zbawczego środka, a bardzo wielu takich, którzy go poczytają wprost za przykry i straszny ciężar.

To też z powodu rozpoczętego czasu wielkanocnego, w którym wedle przepisów Kościoła każdy chrześcijan-katolik zobowiązany jest przystąpić do spowiedzi i Komunji św., warto może przypomnieć, choć w krótkości najważniejsze korzyści płynące ze spowiedzi świętej.

W pierwszym rzędzie spowiedź jest strażnicą i opiekuńczym aniołem rodziny. Małżonkowie, utwierdzający się przez nią we wzajemnej miłości, wierności i zgodnem pożyciu, odnawiają i odświeżają przysięgę dozgonną złożoną przy ślubie; rodzice czerpią z niej wskazówki i nauki jak wychowywać dzieci po Bożemu wedle zasad Kościoła Św., a dzieci wdraża spowiedź do obowiązku miłości, posłuszeństwa i szacunku wobec rodziców.

Ale dobroczynny wpływ spowiedzi sięga jeszcze dalej, uzacnia i uszlachetnia nietylko życie rodzinne, lecz ogarnia także szersze koła społeczne. W stosunku wzajemnym z bliźnimi nakazuje kierować się sprawiedliwością i miłością.

Strzeże więc najpierw cudzej własności. Kto drugiemu krzywdę wyrządził na majątku, czy to przez oszustwo lub lichwę, słyszy na spowiedzi, że nie wystarcza sam grzech wyznać, lecz że potrzeba także szkodę wyrządzoną wynagrodzić, a ktoby warunku tego wypełnić nie chciał, odpuszczenia grzechów spodziewać się nie może. Iluż to ludzi wstrzymuje się od grzechów przeciw 7 przykazaniu już na samą myśl o spowiedzi, a ileż dobra cudzego wraca w ręce właścicieli za sprawą spowiedników! W Paryżu czytano przed kilku laty sprawozdanie o stanie moralnym osób skazanych na karę więzienną. W statystyce tej była także wzmianka, że ksiądz, sprawujący posługi duchowne w więzieniu, w jednym roku złożył sądowi 20 tysięcy franków jako zwrot szkód wyrządzonych.

Większym skarbem aniżeli majątek i dostatki ziemskie jest dobre imię i sława człowieka; spowiedź strzeże i tego dobra, a oszczercom nakazuje pod groźbą zatrzymania grzechów obmowę i potwarz odwołać, a pokrzywdzonemu na honorze dobre imię przywrócić.

Spowiedź jedna zagniewanych, godzi zwaśnionych, znosi niesnaski, a szerzy miłość pomiędzy ludźmi.

Wesołych świąt.

Życzenia redaktora Czytelnikom.

Uderzyły dzwony radośnie, pieśń wesela zabrzmiała. Alleluja! rozlega się wokoło. Po nabożeństwie spieszą wszyscy do swoich domów, a tam przy święconem składają sobie życzenia. I my, którzy nad tą gazetką pracujemy, stajemy wśród chat waszych i życzeń sporo wypowiadamy. Jakże by nas tu brakować mogło? Jesteśmy u was co niedzielę, czy to w dniach postu, ciszy i żałoby, czy też w dniach weselszych. Co tydzień stajemy u progów waszych — i gwarzymy o tem, to owem. Dziś spoglądamy z radością na bielutkie ściany waszych chat, na wasze piękne suknie wiejskie, takie, jak Ojcowie nasi nosili, widzimy, żeście nam radzi, więc też od serca gwarzymy.

Chrystus dziś Zmartwychwstały niech was udaruje pokojem, miłością i szczęściem. Zapomnijcie o troskach i zmartwieniach, zwróćcie myśl waszą ku owemu Barankowi bez winy, który cierpiał, by nas zbawić, i starajcie się o to, by po tem życiu i pracach dojść do spoczynku wiecznego.

Niech wam Bóg najwyższy błogosławi w waszych staraniach około wychowania dziatek na chwałę Bogu i Ojczyźnie na pożytek, niech strzeże was od złych przyjaciół, chroni zagrody i niwy wasze od szkód wszelkich a doda sił do pracy, bo pracować musisz, dokąd żyć będziesz, praca naszem przeznaczeniem, ona też i spokój nam daje. Narzekać na nią nie wolno nam, lecz trzeba umieć, przy pracy mieć czoło pogodne i myśl wesołą.

Dziś, w wielkie święto Zmartwychwstania Pańskiego, gdy weseląc się, zapominamy na chwilę o troskach i pracach, wnieśmy myśl ku Ojczyźnie drogiej i prośmy Boga, aby Jej dał doczekać lepszych jak dotąd czasów.

Wszyscy u nas weselą się, wszyscy łączą, witają, radują... Lecz tylu braci naszych, rozrzuconych po całym świecie nie czuje święta tego, tak jak my tutaj. Im i zaśpiewać i pomodlić się nie wolno. My, dzieląc się święconem, pogońmy myślą do nich tam i nawzajem z oddali przyślijmy życzenia „Wesołych Świąt"!

Wy zaś, którzy nasze słowa czytacie, postanówcie dziś w dniu radości starać się o to, by bracia wasi tu obok, po waszych wioskach dbali o oświatę, by pracowali nad wykrzewieniem ciemnoty, bo od tego wiele zależy.

Gdy zgoda i miłość wśród nas zamieszkają, gdy prawda i wiedza nie będą tu obce, gdy praca nie będzie wydawać się ciężarem tylko, gdy czyny nasze zawsze będą bez plamy, wtedy po wieki zejdzie dla nas dzień radości. Alleluja! Wielkanoc — zwycięstwo złej mocy zawita do nas wszystkich tego dziś z serca życzymy!...

Redakcja.